

Według greckiej mitologii, Orfeusz, najwspanialszy śpiewak i muzyk, udoskonalił starożytny instrument, Kitarę, zwiększając liczbę strun z siedmiu do dziewięciu. W pierwszej wersji wzmacniacza, będącego częścią orfeuszowego systemu, widzieliśmy sześć lamp; teraz jest ich osiem, a cały instrument wygląda zupełnie inaczej. Orfeusz znowu śpiewa, gra, i wraca na piedestał najlepszych i najdroższych słuchawek, jakie stworzył człowiek. To nie legenda wraca, legenda była z nami cały czas, to wraca sam mistrz.

OSIEM LAMP ORFEUSZA

Pierwsze słuchawki (system wzmacniająco-słuchawkowy) o nazwie *Orpheus*, z indeksem *HE90/HEV90* (słuchawki/wzmacniacz) Sennheiser wprowadził do sprzedaży ćwierć wieku temu. Kosztowały wtedy ok. 20 000 marek niemieckich, ale biorąc pod uwagę inflację, cena była zbliżona do dzisiejszej, także podobnie szokowała. To były jednak zupełnie inne czasy – słuchawki nie cieszyły się nawet dziesiątą częścią takiej popularności jak obecnie, były domeną kilku wyspecjalizowanych producentów, z Sennheiserem na czele. *Orpheus* miał być zatem dowodem na to, że Sennheiser rządzi w dość hermetycznym klubie słuchawkowych autorytetów. W ramach z góry zadeklarowanej „limitowanej edycji” wyprodukowano podobno trzysta par (w ciągu kilku pierwszych lat 90.), po czym *Orpheus* przeszedł nie tyle do historii, co w sferę symboliczną, bowiem był prezentowany na różnych imprezach. Oczywiście zdarzały się też oferty sprzedaży „z drugiej ręki”.

Nowy *Orpheus* pojawia się już na odmiennym rynku – za produkcję słuchawek zabrali się niemal wszyscy; firmy zajmujące się dotąd tylko elektroniką, głośnikowe, nawet „kablarskie”, i zupełnie nieznane... Ogromna popularność słuchawek, wynikająca z rosnącego znaczenia sprzętu przenośnego (ale nie tylko), spowodowała, że zainteresował się nimi tłum producentów, w którym dawne, szacowne i rozpoznawalne marki znacząco zmniejszyły; bezwzględnie sprzedają więcej, ale nie chcą tracić swojej pozycji. Dlatego pojawienie się nowego *Orfeusza* nie jest już tylko postawieniem kropki nad „i”, ale wydarzeniem jeszcze ważniejszym niż kiedyś – uświadomieniem szerokim rzeszom konsumentów, że tylko taka firma, jak Sennheiser, potrafi robić takie rzeczy, i to nie pierwszy pierwszy. Dla wielu będzie to przecież ważne odkrycie: że są firmy, które high-endowe słuchawki produkują od ćwierć wieku, a nie od kilku sezonów. Inne było też otoczenie sprzętowe pierwszego *Orfeusza*, inaczej były skonfigurowane systemy audio, stąd i funkcje jego wzmacniacza były skromniejsze – miał tylko wejścia liniowe, podłączało się go przecież do królujących wówczas odtwarzaczy CD, wyposażonych we własne przetworniki C/A. Nowy *Orfeusz* jest wyposażony w USB DAC-a; w ten sposób został przygotowany do bezpośredniego podłączenia sygnałów cyfrowych.

Ale *HE-1* nie jest tylko „doposażoną”, zmodyfikowaną wersją pierwszego *Orfeusza* – wygląda zupełnie inaczej, został zaprojektowany od podstaw. Nawet w obrębie zasadniczej koncepcji, wprowadzono ważną zmianę – wzmacniacz wysokiego napięcia (potrzebny do działania słuchawek elektrostatycznych) oparto na elementach dyskretnych (MOD-FET; nomen omen, dyskretnie schowanych w samych muszlach słuchawek). Pozwoliło to „ominać” pojemnościową reaktancję kabli sygnałowych i poprawić skuteczność o 200%. Wprowadzenie lamp do samych muszli było oczywiście niemożliwe, stąd takie specyficzne, hybrydowe rozwiązanie problemu.



Oryginalny Orfeusz HE90/HEV90 - prawdziwy arystokrata. Obowiązkowy uczestnik spotkań z nowym Orfeuszem, wspiera go przesłaniem, że już ćwierć wieku temu Sennheiser stworzył referencyjne słuchawki elektrostatyczne, a w zasadzie cały system wzmacniająco-słuchawkowy.

Design *HE-1* jest nie mniej zaskakujący, z poprzednikiem nie ma nic wspólnego. Wzmacniacz *HEV90* wyglądał arystokratycznie, był wykończony drewnem i chromem, jego kształt przypominał amfiteatr, na scenie którego występowało sześć lamp; klasyczne piękno, symetria i luksus. Nowy *Orfeusz* jest pod względem technicznym i materiałowym jeszcze bardziej zaawansowany, ale pod estetycznym – nowocześniejszy i mniej „obfity”. Nie jest to minimalizm w skali bezwzględnej, jednak w porównaniu z protoplastą, *HE-1* jest subtelniejszy i mniej zobowiązujący. Można nawet powiedzieć – bardziej utylitarny. Co to znaczy? W projekcie *HE-1* rozwiązano problem przechowywania samych słuchawek może w sposób kompromisowy dla wyglądu, ale ostatecznie korzystny pod kątem codziennego użytkownika; bowiem z obudową wzmacniacza/przetwornika połączono trwale „pudełko” na słuchawki, przypominające wielkością i wewnętrzną wyściółką typowe opakowanie. To „pudełko” nie jest oczywiście z kartonu, ale z czernego szkła, podobnie jak jego pokrywa. Nie musimy się też przejmować podłączeniem – gniazdo na wtyczkę kabla znajduje się właśnie w tym „pudełku”, możemy je trzymać stale podłączone, a poza czasem używania, kabel zwinąć, ułożyć obok słuchawek i wszystko zamknąć.

Włączenie urządzenia (lekkim naciśnięciem największego pokrętki – głośności) uruchamia nie tylko elektronikę, ale i mechanikę. Cała „ceremonia” odbywa się całkowicie automatycznie, użytkownik obserwuje ją w niemym zachwycie... Najpierw wyjeżdżają wszystkie gałki (w spoczynku ich czoła licują z frontem obudowy), na końcu odchyła się pokrywa komory słuchawek, ale największą atrakcją są powoli wysuwające się lampy – skojarzenia mogą być różne, włącznie z techniką atomową i wojskową, wygląda to spektakularnie, a przy tym jest racjonalne. Lampy muszą być chłodzone tylko podczas pracy, a w czasie spoczynku bezpieczniejsze jest ich ukrycie. Może są już wzmacniacze lampowe z podobnym bajerem, a jak nie ma, to pewnie wkrótce się pojawią, bo pomysł jest przedni. Co więcej – lampy są dodatkowo izolowane tulejami ze szkła kwarcowego, co ma zminimalizować wpływ zewnętrznych zakłóceń akustycznych i mechanicznych.

HE-1 w rozkwicie – wysunięte gałki, lampy i odchylna kłapa komory słuchawek. Wszystkie te zmiany są wykonywane automatycznie, ale słuchawki musimy już wyjąć sami.

Jednak wysokość lamp uniemożliwiła schowanie ich w bazowej części obudowy – podobnie jak słuchawek. Przygotowano więc i dla nich „nadbudówkę”,

Schowanie w jednolitej bryle zarówno komory słuchawkowej, jak i lamp wymagałoby znacznego powiększenia jej gabarytów. Wybór projektanta można uznać za kontrowersyjny, ale każde rozwiązanie miało swoje plusy i minusy; w poprzednim *Orfeuszu* wzmacniacz był nieskazitelny w formie, ale słuchawki leżały „luzem”, a lampy były zawsze na wierzchu.

Funkcje wzmacniacza znacznie wybiegają poza przygotowanie sygnału dla słuchawek elektrostatycznych. Urządzenie wyposażono w DAC, w związku z czym pojawiły się wejścia cyfrowe (USB, optyczne, koaksjalne), a oprócz analogowych wejść, są też analogowe wyjścia (o regulowanym poziomie). W obydwu przypadkach zarówno zbalansowane, jak i niezbalansowane. Jest też drugie wyjście na słuchawki.



HE-1 w stanie spoczynku. Gdyby nie wiedziiano, co się za tym i pod tym kryje, trudno byłoby odgadnąć naturę urządzenia.

Bazowa część obudowy została wykonana z marmuru Carrara, wybranego ponoc ze względu na doskonałe tłumienie wibracji, chociaż trudno nie podejrzewać, że znalazły się materiał o niegorszych właściwościach, także mniej kosztowny, ale przecież elegancja jest tu równie ważna. Manipulatory wykonano z mosiądzu pokrytego satynową warstwą chromu, obracając się miękko i stabilnie.

Do *HE-1* podłączamy urządzenia źródłowe, analogowe lub cyfrowe. Wśród tych pierwszych mamy do dyspozycji wejścia niezbalansowane (RCA) i zbalansowane (XLR); wśród drugich – optyczne, koaksjalne i USB; są też wyjścia analogowe, z regulowanym poziomem, zbalansowane i niezbalansowane, można więc używać *HE-1* jako przetwornika i przedwzmacniacza w większym systemie, w którym „na końcu” grają niekoniecznie słuchawki, ale równie dobrze – kolumny.

Przetwornik jest oparty na układach ESS SABRE ES9010, w sumie ośmiu, po cztery na kanał, w konfiguracji równoległej. DAC obsługuje sygnały do 32 bit/384 kHz i DSD w wersjach 64 i 128.



Same słuchawki, podobnie jak poprzednio, są konstrukcją elektrostatyczną, działają na podobnej zasadzie jak elektrostatyczne głośniki. Membraną jest bardzo cienka folia (2,4 mikromilimetra) z platynową warstwą przewodzącą (utworzoną w procesie osadzania próżniowego), która jest podłączona do wysokiego napięcia polaryzującego. Z jej obydwu stron znajdują się ażurowe statory, do których jest podłączony sygnał audio (ale o napięciu znacznie wyższym niż dostarczane przez typowy wzmacniacz do typowych słuchawek – tutaj właśnie wchodzi do gry stopień tranzystorowy, zintegrowany w samych nausznicach). Napięcie na statorach wywołuje ruch membrany podłączonej do napięcia stałego. Kluczowa jest tu precyzja wykonania – membrana powinna znajdować się bardzo blisko statorów, aby efekt elektrostatyczny został wykorzystany w maksymalnym stopniu. Nie można jednak zejść poniżej krytycznego dystansu, aby nie nastąpiły przebicia. Słuchawki elektrostatyczne, tak jak głośniki elektrostatyczne, są zawsze otwarte – takie samo ciśnienie akustyczne jest wytwarzane po obydwu stronach membrany i przechodzi w obydwie strony przez podobnie perforowane statory. Jak wielkie znacznie ma dla prawidłowego działania swobodne odprowadzenie ciśnienia do tyłu, można się przekonać zbliżając dłonie do słuchawek z zewnątrz – brzmienie szybko zmienia się na niekorzyść. W przypadku słuchawek otwartych z przetwornikami dynamicznymi efekt jest znacznie mniej wyraźny.

Elektrostatyczna konstrukcja, chociaż nie zawiera magnesów, to wraz ze statorami i szkieletem, który musi zapewnić niezawodną sztywność, jest cięższa niż w przypadku podobnej wielkości słuchawek dynamicznych. Słuchawki elektrostatyczne nie mogą też być małe, aby mogły osiągnąć właściwe parametry, powierzchnia membrany musi być znaczna (podobnie jak w słuchawkach planarnych, które działają jednak na innej zasadzie – podobnej jak słuchawki dynamiczne!). Wystarczy jednak taka wielkość, jaka jest typowa dla dużych słuchawek dookołausznych. W subiektywnym odczuciu dużą masę ma „znosić” doskonale dopracowana ergonomia. W tej dziedzinie też trzeba uznać mistrzostwo Sennheisera, bo przecież dla większości użytkowników bardzo ważny jest komfort noszenia nawet słuchawek generalnie przeciętnej jakości, więc trudno byłoby tolerować niewygodę w przypadku słuchawek w tej cenie... A w przypadku konstrukcji elektrostatycznej jeszcze podniesiono poprzeczkę. Części padów, które dotykają uszu, wykonano z „oddychającej” mikrofibry, a zewnętrzne powierzchnie wzmocniono naturalną skórą. Szkielet jest z aluminium, kształt muszli nawiązuje do tradycyjnego, firmowego stylu, znanego zarówno z *HE90*, jak i z wielu konwencjonalnych modeli tamtej generacji (*HD580*, *HD600*), ale także popularnych od kilku lat *Momentum*. Jest to łagodny owal „podążający” za kształtem małżowiny usznej. Bardziej ekscentryczna i „rozpasana” forma *HD800* nie była tutaj wzorem do naśladowania. Tradycyjny jest też system zawieszania i regulacji odpowiadający za dopasowanie do wielkości głowy i niezbędną elastyczność. Rozpisywanie się, że wszystko zostało idealnie spasowane, nie ma chyba sensu. Nie znalazłem tylko wyraźnych oznaczeń kanałów - przed założeniem na głowę, przez chwilę się zawahamy...



Same słuchawki nie wyglądają ani awangardowo, ani bardzo luksusowo. Wyglądem nie muszą „udowadniać” – o wszystkim świadczy ich technika i brzmienie.



ODSŁUCH

High-endowe produkty i prowadzone dla nich akcje promocyjne rządzą się swoimi prawami. Można je zignorować albo się do nich dostosować. Nie należy się więc spodziewać, aby HE-1 pojawiły się w polskich salonach audio, dostępne do odsłuchu dla szerszej publiczności. Nie zostaną też raczej wypożyczone żadnej redakcji do regularnego testu. Będą sprowadzane na indywidualne zamówienia. Dla polskich dziennikarzy przygotowano jednak spotkanie z Orfeuszem w warszawskiej Zachęcie, podczas którego każdy miał możliwość zbliżyć się do niego i zostać zaszczycony dziesięciominutową audiencją – zgodnie z wcześniej ustaloną listą gości i harmonogramem. W ten sposób 15 marca, od godziny 12.00 do późnego popołudnia, z brzmieniem Orfeusza zapoznano się kilkudziesięciu gości,

w efekcie czego pojawią się liczne relacje w prasie i internecie. Redakcja „Audio” została jednak potraktowana wyjątkowo – zostaliśmy zaproszeni rano, jeszcze przed oficjalnym początkiem imprezy, dostaliśmy do dyspozycji całą godzinę, mogliśmy więc obejrzeć i posłuchać Orfeusza dłużej i zrobić też szybką, własną sesję zdjęciową. Jednak z powodu wciąż ograniczonego czasu, odsłuch nie mógł być tak wnikliwy, jak zasługuje na to produkt tej klasy. Czy można więc uznać tę relację za regularny test... nie jestem pewien. To sytuacja pod pewnym względem komfortowa – nie musimy stawiać kropki nad „i”.

Āpropos komfortu – najpierw dwa zdania o wygodzie noszenia. To słuchawki ciężkie, więc żadne rozwiązania – najbardziej genialna konstrukcja i najlepsze materiały – nie spowodują, iż zupełnie zapomnimy o ich obecności. Ważne, że możemy ją tolerować, chociaż jak długo – nie mogliśmy stwierdzić. Byłoby nieuczciwie pisać, że godzinami, skoro miałem je na uszach dość krótko... Faktem jest, że po upływie pół godziny nie byłem zmęczony, więc może nie byłbym i znacznie później. Materiał poduszek jest bardzo miły i delikatny, w pierwszej chwili wydaje się ciepły, jednak potem to wrażenie się nie nasila – w Orfeuszach będzie przytulnie, ale nie gorąco. Jeżeli ktoś ma dużą głowę (tak jak ja), powinien sprawdzić, czy zakres regulacji będzie wystarczający – mnie wystarczył, ale było „na styk”, musiałem maksymalnie rozsunąć pałąk, a dolna część poduszek i tak dotykała małżowin.

Głośniki elektrostatyczne są chwalone za przestrzenność i rozdzielczość, jednak w moim odbiorze, w ich brzmieniu dominuje przede wszystkim wyjątkowa spójność i bliskość. W przypadku Orfeusza wrażenia są jeszcze inne – jest wyraźna gradacja planów, separacja instrumentów, ale odtworzenie przestrzeni

Oprócz głośności mamy do wyboru wejścia i wyjścia, możemy też wstępnie ustawić poziom.

jest zupełnie neutralne w tym sensie, że ani nie tworzy wokół głowy wielkiego „planetarium”, ani nie wchodzi do środka z ciężkimi pozycjami. Granice tej przestrzeni są więc zupełnie normalne, natomiast wyjątkowa jest plastyczność i dokładność tego, co dzieje się w tych granicach. Jest plastyczność, ale nie ma zagęszczenia; jest separacja, ale nie ma sterylności. Świeży, gładki, przejrzysty, idealnie proporcjonalny dźwięk natychmiast daje się polubić, odczuwamy bezpośredni kontakt z muzyką i nagraniem. Odnotowałem coś, z czym już kilka razy się spotkałem, ale zawsze było to fascynujące i najbardziej wartościowe – otóż przekaz nie zostaje wzbogacony przede wszystkim o szczegóły, o dodatkowe pojedyncze dźwięki, ale o całe linie melodyczne, prowadzone w aranżu np. przez chórki, które zwykle „w innych systemach” nie tyle zupełnie znikają, ile tracą swoje znaczenie oraz klarowność. Orfeusz pozwala śledzić grę każdego muzyka zespołu, wysokość i barwę każdego głosu, przez co jest więcej samej muzyki, a nie tylko „zdarzeń”. Często „precyzyjne” brzmienia zmierzają ku czemuś wręcz przeciwnemu – słyszymy deszcz detali, kontury, dokładne pozycje, relacje itd., nie brakuje w zasadzie niczego, poza... samą muzyką. Orfeusz gra lekko, zwinnie i płynnie, ale nie „miodopłynie”. Brzmienie nie jest lepkie i przesłodzone – jest czystutkie i delikatne.



Osiem lamp pracuje w podstawowym stopniu wzmacnienia.



Otwarta komora na słuchawki przypomina typowe opakowanie.

W charakterystyce nawet najlepszych słuchawek – dynamicznych, planarnych i elektrostatycznych – nawet przy najwyższym możliwym wyrefinowaniu pozostaje przynajmniej ślad podbarwienia wysokich tonów, jednostajność mniej lub bardziej natarczywego „cykania”, brak ostatecznego otwarcia i powietrza; pojawia się wyraźna sygnatura konkretnego modelu słuchawek. Tej stygmatyzacji nie ma w brzmieniu *Orfeuszy*, albo jest naprawdę minimalna. Czy dlatego to brzmienie jest wspaniałe? Jest tak wspaniałe, jakie tylko może być przez słuchawki. Nie wchodzi tutaj przecież do akcji żadne systemy wirtualnej przestrzeni. Trudno będzie sobie wyobrazić, że przed nami stoi para high-endowych kolumn, a tym bardziej prawdziwi muzycy; przestrzeń wcale nie jest ogromna, ale swobodna i przyjemnie rozrzedzona, lekka i jednocześnie wyrazista. Wyjątkowe jest połączenie precyzji i spokoju, detaliczności i gładkości. Nie przyjdzie nam do głowy podejrzenie o rozjaśnienie, które obarcza często działanie nawet najlepszych słuchawek planarnych. Jesteśmy przyzwyczajeni do większej ostrości, jaką zwykle trzeba okupić szczegółowość – ale nie tutaj, gdyż w każdym nagraniu dostajemy przecież nie tyle komplet informacji, co absolutnie kompletny i proporcjonalny obraz. Każdy dźwięk jest trójwymiarowy, zdefiniowany i pięknie wykończony – ma swoją barwę i swój naturalny blask, mimo że całe brzmienie nie jest wcale absorbująco „błyskotliwe”. Wszystko jest ze sobą nie tyle sklezione, co połączone akustyczną atmosferą. Słyszymy o wiele więcej bez żadnej napastliwości, jakby *Orfeusze* chciały nam pokazać nie tylko jak najwięcej, ale jednocześnie w taki sposób, który wcale nie będzie tej umiejętności stawiał na pierwszym planie. Jakby oddawały całą zasługę muzyce i dobremu nagraniu, a nie własnym możliwościom. Dyskretnie, ale w stu procentach skutecznie. Bas jest idealny, nie włącza się do głowy i nie spływa do gardła, pozostaje na zewnątrz, doskonale czytelny, z bogatym wybrzmieniem, ale też spójny i proporcjonalnie silny. Nie podgrzewa całej charakterystyki, ma do odegrania konkretne nuty; znowu wracamy do muzyki, w której basista nie dostaje przecież zadania zabezpieczenia dobrej równowagi tonalnej, tylko zagrania swojej partii; oczywiście sprzęt może obraz wypaczyć, np. osłabiając bas, ale *Orfeusz* nie podsuwa takich podejrzeń; a sama artykulacja, faktura, impulsywność - są wyśmienite.

ORPHEUS HE-1

CENA: 250 000 ZŁ

DYSTRYBUTOR: APLAUZ
www.sennheiser.com.pl

WYKONANIE

Bardzo nowoczesna forma, bezkompromisowo funkcjonalna, techniczny styl przełamany zastosowaniem luksusowego marmuru. Perfekcyjne odsprzęganie i zabezpieczenie lamp (pracują w podstawowym stopniu wzmocnienia); wzmacniacz wysokich napięć (potrzebny elektrostatom) na mosfetach, przeniesiony do samych słuchawek. Świetny przetwornik, oparty na ośmiu równoległych układach, zbalansowany tor sygnału już w sekcji cyfrowej. Automatyczna mechanika wysuwa galki, wyciąga lampy i podnosi kłapę słuchawek - fajerwerki, ale bardzo praktyczne. Elektrostatyczne słuchawki to techniczny majstersztyk, chociaż „zwyyczajny” kształt muszli nic o tym nie mówi.

PARAMETRY

Wzmacniacz wyposażony w USB-DAC, ze wszystkimi popularnymi formatami wejść cyfrowych, konwertuje DSD128. Wejścia analogowe zbalansowane i niezbalansowane, podobnie wyjścia (regulowane). Lampy w stanie spoczynku schowane wewnątrz urządzenia. Bezpieczne i wygodne przechowywanie słuchawek w zintegrowanej „komorze”, same słuchawki bardzo wygodne.

BRZMIENIE

To tylko i aż najlepsze brzmienie ze słuchawek, jakiego można doświadczyć. Naturalne, plastyczne, natychmiast oswojone. Selektywność, przejrzystość, swoboda i delikatność, żadnej emfazy i nadgorliwości.